

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

WARSZAWA, ŚRODA 12 PAŹDZIERNIKA 1927 ROKU № 6

# PILOMY

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży.





## NA IMIENINY.

Dużo dzieci zwraca się do nas z prośbą o powinszowania dla Rodziców. Poniżej zamieszczamy dwa wiersze, których nauczyć się możecie na dzień imienin Mamie i Ojcu.

### Ojcu.

Choćbyśmy Ci, Ojcze, w wieniec  
spletli wszystkie świata kwiaty  
i wręczyli go dziś Tobie,  
nie będzie to dość zapłaty!

I choćbyśmy wszystkie słowa  
ułożyli w wiersze śliczne,  
nie nagrodzą Ciebie one  
za zasługi Twe rozliczne!

Bo jest jedno tylko, wiemy,  
co radością Cię zapali  
i to dziś Ci przyrzekniemy:  
będziem Cię naśladowali!

W Twej dzielności, w Twojej pracy,  
w nieugiętym Twym honorze,  
aż kiedyś, gdy urośniemy,  
jak Ty, się staniemy może,

Bo czy będziem tem, czy owem,  
czem nas życie zrobi z wiekiem,  
jeden cel jest wciąż przed nami:  
być prawym, jak Ty, Człowiekiem!

EWA SZELBURG.

### Matce.

W dniu świętej Patronki<sup>1)</sup>,  
droga nasza Matko,  
stajemy przed Tobą  
całą Twą gromadką.

Niesiemy Ci wierszyk:  
w każdym jego słowie,  
nasze serce, Mamo,  
wdzięczność Ci wypowie:

Bo nad skarb Sezamu,  
lampę Alladyna,  
droższa dla nas stokroć  
jest miłość matczyna!

Nad puchą ląbadzie,  
jedwabie książęce  
milsze nam matczynie  
spracowane ręce.

A częstych łez pełne,  
matusine oczy  
świecą, jak dwa słońca  
z niebieskich przeczrocy.

Nic tu na tym świecie  
nie jest takiej mocy,  
jak serce matczynie,  
które w dzień i w nocy

trwożne, czuwające,  
bezustannie bije  
i dla swoich dzieci,  
dla nich tylko żyje!

Ach! nie na tym świecie  
nie ma tej wartości,  
by nagrodzić matkom  
ciężar ich miłości.

Więc choć przyrzekamy  
kochać Cię najstodziej,  
Bóg jeden, Matuchno,  
godzien Cię nagrodzić.

Bóg jeden, Matuchno,  
i ta Boża — Matka,  
o to Ich dziś proszi  
twa, Matuś, gromadka.

EWA SZELBURG.



<sup>1)</sup> Jadwigi, Zofji, Heleny i t. p., zależnie od imienia matki.





---

**PŁOMYK**  
TYGODNIK • ILUSTROWANY • DLA • DZIECI • I • MŁODZIEŻY

---



## O łabędziu.

Smagła, wesola i smutna razem, szalona Weronika najlepiej ze wszystkich dziewczyn śpiewała.

A najpiękniejszą, jaką umiała, była dziwna pieśń o białym, zaczarowanym łabędziu, który przepłynął przez wielkie, sine morze i w dalekie kraje poleciał. Kiedy Weronika wzniosła na szczycie swojego silnego, młodego głosu słowa:



— A po sinem, a po morzu biały łabędź płynie... —  
Lucie ścisnęło się serce, a potem nie mogła się opędzić od myśli o dalekich, sinych morzach i krajach nieznanym.

Sama rosła nad brzegiem jeziora, pełnego cudownych tajemnic i nigdy niewyczerpanych rozkoszy.

— Ile też razy morze jest większe od naszego jeziora? — myślała nieraz Luta, patrząc na daleki drugi brzeg. — Czy ja też morze kiedy zobaczę? Żeby tak sięść na zaczarowanego łabędzia i oblecieć cały świat! — marzyła najskryciej.

Aż pewnego dnia stała się dziwna i straszna rzecz. Ojciec przyszedł prosto z nad jeziora do domu i powiedział wzburzony do matki:

— Paulukanis zabił w nocy dzikiego łabędzia... — W Lucie zamarło serce.

— To barbarzyństwo!.. — oburzyła się matka.

— Niewiadomo, poco to zrobił, ale chodźcie zobaczyć łabędzia: nie wiedzieliście nigdy nic podobnego.

I poszli.

Łabędź leżał na piasku nadbrzeżnym w chwale swoich królewskich, potężnych, nieskalanych skrzydeł tak, jak z przebitą pierśią padł ciężko na ziemię z wyciągniętą daleko smukłą szyją.

— To olbrzym, — powiedziała matka — ma skrzydła większe chyba od największego orła!..

— Nie przypuszczałem nigdy, że może być tak wspaniały — przytwardził ojciec. — Leciał do swego północnego państwa i takeśmy go gościnnie w jego przelocie przyjęli..

Ojciec się odwrócił i poszedł wolno do domu. Luta nie mogła wcale zasnąć tego wieczoru.

— Czemu, czemu nie zobaczyła tego łabędzia w locie, sunącego w świetle miesiąca, jak biała chmura nad jej jeziorem, w swoje dalekie kraje? A może to ten zaczarowany z pieśni Weroniki, możeby ją zabrał na skrzydła? O, uniósłby ją z pewnością, jak puch, do kryształowych pałaców w dalekie światy!

A potem popłynęły lata jedne za drugimi, jak woda. Trzeba było się uczyć. Luta zapomniała prawie o łabędziu. Zawieźli ją daleko od domu i od jej jeziora do wielkiego miasta. Nad miastem stały się dymy i latały wielkie, żelazne ptaki.

Lucie przypomniał się nagle biały, wspaniały łabędź i jej dziecięce marzenie. Nie, podróż na tym żelaznym, terkoczącym potworze nie ciągnęła jej wcale.

Kiedy pierwszy raz Luta szła do szkoły przez stary, piękny ogród, zobaczyła na stawie łabędzie: były miłe ze swojemi wdzięcznie wygiętymi szyjami i łaskawie brały bułkę z rąk dzieci. Luta zatrzymała się i popatrzyła na nie ze smutkiem.

Gdzie im było do królewskiego ptaka, leżącego nad jeziorem, który padł na szlaku swojej dalekiej, dzikiej podróży i do tego łabędzia z żalostnej, cudnej pieśni szalonej Weroniki!

*M. Kownacka.*



## Przechadzka z ojcem.

— Ach, jak mi żal wakacyj, swobody, wsi! — skarżył się Janek siostrze.

— I mnie też żal! — odparła Halinka. — Nie mogę wcale po pięknych lasach wytrzymać w brzydkich murach Warszawy...

— Nazywasz Warszawę brzydką? — zapytał ojciec, podnosząc oczy z nad gazety. — Otóż, jeżeli chcecie, moje dzieci, pokażę wam Warszawę w taki sposób, że ujrzycie jej piękno i pokochacie ją naprawdę.

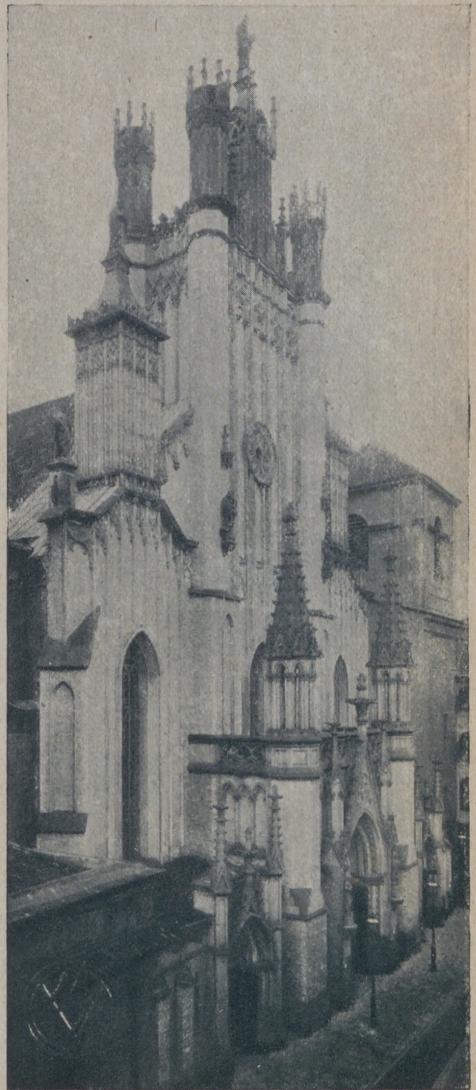
— Prosimy bardzo, ojcuzulku, pokaż nam ją taką! — zawołały dzieci.

— Dobrze. Chodźmy narazie w stronę starej Warszawy, do katedry św. Jana.

— Chodźmy, chodźmy zaraz! — zawołały dzieci.

Kiedy gromadka nasza znalazła się na ulicy, ojciec zaczął:

— W bieżącym roku upływa siedemset dwadzieścia lat od pierwszej historycznej wzmianki o naszym mieście, o którego istnieniu przedtem nic nie wiemy, gdyż czas założenia Warszawy, jak wogóle wszystkich starożytnych miast w Europie, jest nieznany. Cała ta część Polski, zwana Mazowszem, za czasów panowania Mieczysława I-go i jego następców tworzyła całość. Dopiero podział kraju, dokonany przez Bolesława Krzywoustego, sprawił, że Mazowsze zostało udzielnym księstwem, miało osobnego panującego i miasto, będące stolicą. Stolicą tą był pierwotnie Płock, Czersk, a Warszawa wtedy była wsią. Ale o tem wszystkim opowiem wam innym razem — dziś mamy poznać katedrę.



Fot. Z. Marcinkowski.

KATEDRA WARSZAWSKA.



— A dlaczego zaczynamy od katedry, czy to najstarszy kościół w Warszawie?

— Tak jest, z istniejących najstarszy, lecz pewnem jest, że pierwszy kościół w Warszawie, po którym dziś niema nawet śladu, został wzniesiony pod wezwaniem św. Jerzego w borze, koło r. 1133; od kościoła tego nosi nazwę ulica Świętojerska tak, jak od katedry św. Jana ulica Świętojańska.

— Otóż i katedra! — zawołały dzieci, zatrzymując się przed kościołem. — Kto ją wznosił i kiedy?

— Niewiadomo. Dzieje początkowe kościoła tak, jak i miasta, giną w pomroce czasów. Krążą opowiadania, że w miejscu, gdzie dziś wznosi się stara Warszawa był bór gęsty i ciemny, a w nim, pod świętym dębem odbywały się ceremonje religijne pogańskie. Na miejscu owego dębu stanąć miała kaplica drewniana. O ile to jest prawdą, stwierdzić niepodobna. Niewątpliwą wszakże jest rzeczą, że pogaństwo najdłużej utrzymało się w Polsce w tych właśnie okolicach Mazowsza. Możliwym zatem się wydaje, że pierwsza kaplica św. Jana powstała w borze, który wówczas należał do Kanoników w Czerwińsku.

— Jak wspaniale kościół nazewnątrż się przedstawia, jakie prześliczne rzeźby i wieże! — zachwycaly się dzieci.

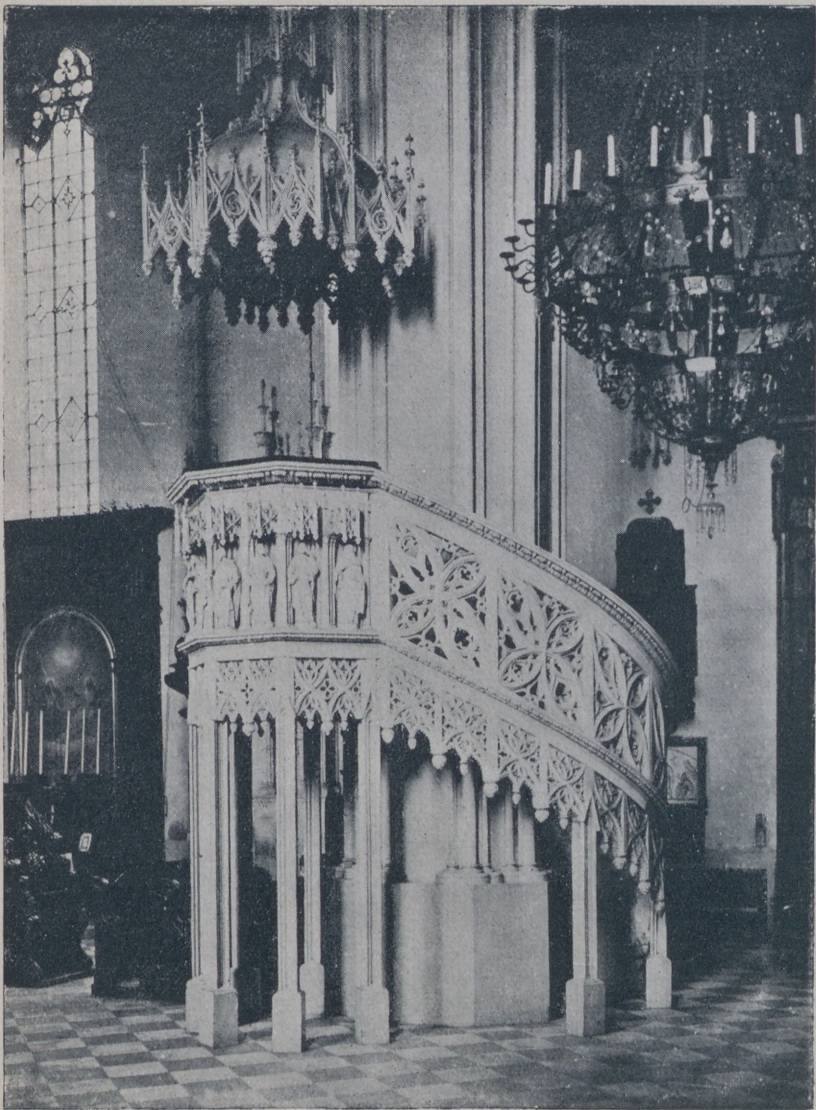
— Tak, to piękny styl gotycki, ale nie odrazu kościół był takim: różnie on wyglądał i różne przechodził koleje. Prawdopodobnie była to budowla z modrzewiu, z oknami, umieszczonemi wysoko, gontem pokryta, z dzwonnica, stojącą obok, oddzielnie. Pierwszym faktem historycznym, jaki łączy się ze świątynią, jest sąd, zwołany na krzyżaków, którzy, opierając się na sfałszowanym wyroku papieskim, zajęli liczne ziemie polskie. Sąd ten odbył się w kościele św. Jana we wrześniu 1339 r. Przybyli nań dwaj delegaci papiescy, liczni świadkowie niegodziwości krzyżackich, przedstawiciele króla Kazimierza Wielkiego i wiele osób wybitnych. Sądem tym skazano krzyżaków na zwrot ziem zagrabionych i zapłatę wielkiej grzywny, ale krzyżacy, jak zwykle, do wyroku tego nie zastosowali się wcale.

— I co jeszcze więcej tutaj się odbywało? — pytały z zajęciem dzieci.

— Wielu królów polskich w kościele św. Jana składało przysięgę przed wielkim ołtarzem na wierność ojczyźnie i narodowi. Tu przysięgał król Władysław IV i odbyła się koronacja małżonki jego, Cecylji Renaty. W tej świątyni Jan Kazimierz ślubował wierność narodowi i tu go błogostawił nuncjusz papieski, gdy szedł po zwycięstwo pod Beresteczko. Jan Sobieski po zwycięstwie pod Wiedniem tutaj złożył chorągiew Mahometa. Koronacja Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Poniatowskiego, jak również przysięga na Konstytucję 3-go maja 1791 r. w tej się katedrze odbyła. Wogóle, wspomnień historycznych, związanych z tą świątynią, jest bardzo wiele, lecz wymienię tylko najgłówniejsze i to pobieżnie. A teraz wejdźmy do wnętrza.

Z nabożnem wzruszeniem dzieci weszły do kościoła, a ojciec mówił:





KAZALNICA W KATEDRZE ŚW. JANA.

— Oto wspaniały Wielki Ołtarz z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, a u dołu święty Jan Chrzciciel i święty Stanisław. Jest to obraz pędzla sławnego malarza Palmy Młodszeo. Tutaj zaś jeden z najstarszych w katedrze ołtarz Przemienienia Pańskiego. Wiele dawniejszych ołtarzy nie przechowało się do naszych czasów i uległy zniszczeniu. Pamiętajcie jednak, dzieci, że katedra podniesienie swe



i ozdoby zawdzięcza głównie królowi Zygmuntowi III, który był bardzo pobożnym monarchą. Patrzcie, oto kaplica z cudownym wizerunkiem Pana Jezusa na krzyżu. Klękniemy, pomódlmy się chwilę w miejscu, gdzie od wieków maluczcy i wielcy korzyli się przed Panem. W tej to kaplicy modlił się wiekopomny Skarga i Kościuszko za ojczyznę.

Kiedy po krótkiej chwili podnieśli się z klęczek, ojciec dodał:

— Rzeźba ta pod względem wykonania jest prawdziwym i cennym dziełem sztuki. Wizerunek zaś ten sprowadził w szesnastym wieku z Niemiec, z Norymbergi, mieszczanin warszawski, Baryczka, gdyż z powodu wojen religijnych cudowna ta figura Męki Pańskiej była tam w poniewierce, u nas zaś zasłynęła łaskami.

Po przyjrzeniu się ołtarzom i obrazom zwrócili się do pomników i nagrobków.

— Oto pomnik dwóch ostatnich książąt mazowieckich, zmarłych w wiośnie życia: Stanisława i Janusza. W pełnej zbroi wykuci książęta zdają się czuwać nawet po śmierci nad umiłowaną świątynią. A ten piękny z białego marmuru pomnik wzniesiono ku czci Stanisława Małachowskiego, męża zasług wielkich.

Z głębokiem wzruszeniem oglądały dzieci pomniki zasłużonych mężów i kapłanów: Jana Dekerta, prezydenta Warszawy, wiele pracującego niegdyś przy Konstytucji 3-go maja, Jana Woronicza, arcybiskupa, kaznodziei i poety, który zaskarbił sobie ogólne uznanie i miłość narodu, Jana Albertrandiego, biskupa i pracownika na polu historii, i wielu, wielu innych.

— Dzieci drogie, nie mamy już czasu, zwróćcie więc jeszcze uwagę na przepiękną ambonę i zegnajmy święty dom Boży — rzekł wreszcie ojciec.

Kiedy po wyjściu z kościoła gromadka nasza znalazła się na ulicy Dziekanji, ojciec ukazał dzieciom nad ulicą przejście, łączące katedrę z zamkiem, mówiąc: — Tym to korytarzem udawali się niegdyś nasi królowie prosto z komnat zamkowych do kościoła na nabożeństwo.

*Stefanja Ottowa.*

## Październikowy złoty ranek...

*Październikowy złoty ranek  
chodzi po parku samopas,  
a słońce rzuca złote kule  
pomiędzy drzewa raz po raz...*

*Chwyta je chłopak złotowłosy  
i rzuca dalej między pnie.  
I tak po parku pełnym rosy  
kula za kulą mknie i mknie...*

*Robi się jasno i złociście,  
chłopak ze słońcem w piłkę gra,  
aż lecą z drzew spłoszone liście...*

*M. CZERKAWSKA.*



## Piotr Plusz.



...z uwagą zaczął obserwować zielonego cudaka...

Pod ziemią, w obszernej i przytulnej siedzibie mieszkał kret — Piotr Plusz.

Mieszkanie jego godne było uwagi choćby tylko dlatego, że Piotr Plusz był wielkim mistrzem podziemnego budownictwa.

Izdebki były prawidłowo rozmieszczone i piękne; ściany gładko wypolerowane, a podłoga w wielu miejscach usłana była obficie mchem i trawą; wszędzie ciepło i wszędzie miękko. Bardziej miękim od mchu i trawy był sam gospodarz, Piotr Plusz; równie miękką i pulchną była małżonka jego, Paulina Pluszowa i miękkimi były ich dzieci, troje maleńkich Plusząt. Małe Pluszeta były do tego stopnia miękkie, że gdy baraszkowały w dzieciennym pokoju, nie było ich słychać.

Piotr Plusz miał charakter niespokojny a zajęty był jedną pracą: rył w ziemi. Prawie bez odpoczynku przesuwał się po swych długich korytarzach, które łączyły mieszkanie jego ze światem zewnętrznym. Rył na prawo, rył na lewo, poszukując skwapliwie pędraków, robaczków, glist, i t. p. delikatesów, których obecność w ziemi odgadywał swym węchem.

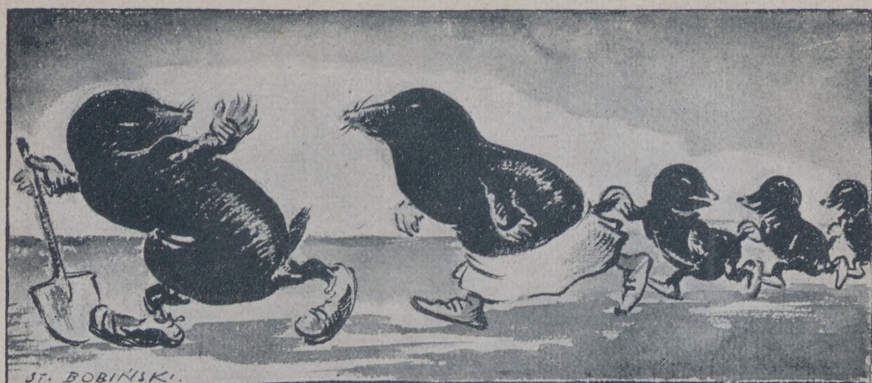
Łapkami-łopatkami wkopywał się wciąż naprzód i naprzód z taką zawziętością i szybkością, iż zdawało się, że pływa w ziemi, jak ryba w wodzie.

Takim oto podziemnym „mistrzem” był Piotr Plusz, choć z wyglądu był niepozorny. Piotr Plusz posiadał oczki maleńkie, nie większe od ziarnka maku. Oczy takie mają zwykle ci wszyscy, których los skazał na poszukiwanie sobie środków pożywienia pod ziemią. Jeżeli jednak zdarzało mu się wypełznąć na powierzchnię ziemi i chciał uważniej spojrzeć na otoczenie, to zmuszony był wzniesć swe długie rzęsy, ochraniające jego maleńkie oczki.

Razu pewnego żona, spotkawszy go w korytarzu, zapytała go:

— Piotrze, co mam robić dalej? Śpiżarnia nasza jest już przepełniona!





Chodźcie prędzej na powierzchnię ziemi...

— Ryć! — krzyknął Piotr Plusz.

Małe Pluszeta, wychyliwszy się ze swego pokoju, również spytały, co mają robić, nabawiły się bowiem do syta.

— Ryć! — odpowiedział Piotr Plusz.

Państwo Pluszowie zaczęli ryć: Plusz rył, pani Pluszowa ryła, Pluszeta ryły!

Jednakże Piotr Plusz rył żwawiej od wszystkich, rył z taką zawziętością i z uporem, że wyczerpany, z trudem wysunął się na powierzchnię ziemi, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

W chwili, kiedy wysunął swój nosek z utworzonej przezeń kupki ziemi, ujrzał przed sobą siedzącego podłużnego, zielonej barwy potwora z zadziwiająco długimi nogami i z takiemiż wąsami.

Był to konik polny, specjalista od łąkoznawstwa, magister Pankracy Niespodziany. Siedział on w trawie, popijając wieczorną rosę.

Piotr Plusz, choć młody był jeszcze, od czasu do czasu widywał polne koniki, lecz tak ogromnego nie zdarzyło mu się widzieć nigdy!

Ze zdziwienia zamruczał, wzniósł rzęsy i z uwagą zaczął obserwować zielonego cudaka.

— Kto pan jesteś? — spytał nagle, bez żadnego wstępu.

Konik polny podejrzliwie poruszył wąsiskami i zaczął patrzeć na Piotra Plusza swemi wylupiastemi oczyma.

— Ja — odpowiedział z godnością — jestem łąkoznawcą, nazwisko moje: Pankracy Niespodziany.

Piotr Plusz nie uważał za stosowne przedstawić się również, gdyż, jak większość ryjących w ziemi, nie dbał o formy towarzyskie; dlatego też nie przestawał oglądać niegrzecznie i uporczywie konika.

— Tego cudaka muszę koniecznie pokazać swoim — rzekł i zaczął pośpiesznie wkopywać się w kierunku jednego z korytarzy swego domu a znalazłszy się tam, huknął na żonę i dzieci:

— Hej! Chodźcie prędzej na powierzchnię ziemi, siedzi tam jakiś długonogi skoczyłaka, wygląda jakby obgryziony, lecz mimo to, ostatecznie, możnaby go zjeść! Chodźcież prędzej!



Pluszowa i małe Pluszeta zaczęły ryć.

W pobliżu magistrza łakoznawcy, na omszałym, wilgotnym kamieniu siedziała poważna i odęta Ropucha, pani Sybilla Brodawkiewiczowa.

Pani Brodawkiewiczowa była osobą wielce mądrą, myślącą i doświadczoną, co cechowało od dawien dawna całą jej rodzinę.

— Panie magistrze — rzekła, — czy pan wie, kto jest ten miękki jegomość, który z panem rozmawiał? To Piotr Plusz! Jest to osobnik obdarzony wielkim apetytem i jednocześnie znany z zupełnego braku wychowania i jakiego takiego obycia. Zdaje mi się, że mrużąc i parskając, przyglądał się panu, badając, czy będzie pan pożywnym kąskiem.

— Nie może być! Niezmiernie ci jestem wdzięczny, szanowna pani, za ostrzeżenie, lecz pozwól się zapewnić, że ja wogóle stronię zawsze od tego rodzaju istot — odrzekł Pankracy Niespodziany ze spokojem.

*Dokończenie nastąpi.*

## 5) Skarby piaszczystego wzgórza.

*Napisała Marja Gerson-Dąbrowska.*

I oto z dna naczynia wyjmuję dużą, ciężką bransoletę brązową, potem drugą mniejszą.

— Ależ to ciężkie i wielkie — mówi ciocia, — chyba je na nogach nosili!

— Nie na nogach wprawdzie, ale też i nie na rękach blisko dłoni tak, jak obecnie noszą, tylko na ramionach, ponad łokciami. Dlatego są takie obszerne. Te mniejsze noszono zwyczajnie, ponad dłońią.

Wypróżnione popielnice zaczęto teraz obkopywać wokoło.

— Och, garnuszek jaki maleńki! — woła radośnie Staszek, wydobywając z piasku małe naczynie, zaopatrzone w uszko. — To już chyba nie popielnica, tatku, bo tu niema ani kości, ani popiołu?

— W istocie, to już nie popielnica, to tylko jedno z naczyń, które miano zwyczaj stawiać przy popielnicach, zaopatrzywszy je poprzednio w jakieś pożywienie. Należało to do obrzędów religijnych dawnych Słowian.

Kopiąc dalej, wydobyto jeszcze kilka podobnych garnuszków lub miseczek, któremi obstawione były popielnice. Gdy odrzucono zupełnie piasek, osłaniający dolne części naczyń, ukazało się dno grobowca, wyłożone również kamieniami.

Zmierzch zapadał, trzeba było przerwać robotę. Powrót był triumfalny. Gdy na przygotowanym umyślnie stole rozstawiono te niezwykle zdobyczne, Marychna, nie posiadając się z radości, rzuciła się ojcu na szyję.

— Ach, tatku, jaka ja jestem szczęśliwa, żeśmy to wszystko sami odnaleźli. Ale my jeszcze będziemy szukali, prawda?

— Naturalnie, cały ten wzgórek trzeba będzie przeszukać, bo nie



jest on niczem innym, jak cmentarzyskiem pogańskim. Zwykła to rzecz była, że takie suche, piaszczyste wzgórza obierano na miejsca cmentarne.

Nazajutrz, gdy pan Liwski z dziećmi przystępował do roboty, zastał na wzgórku sporą gromadkę dzieci wiejskich, a nawet i starszych ludzi — parobków i dziewcząt. Rej pomiędzy nimi wodził Janek, opowiadając długo i szeroko „jakie ci to gary wielkie ze ziemi wykopali”. I dziwują się wszyscy mocno, kiwają głowami, że się to dziedzicowi chce takie skorupy wykopywać.

— Bo żeby to grosz jaki, abo i co drugiego — dowodzi jeden z parobczaków.

— Głupiś! — mówi mu Janek — nie dla grosza dziedzic, ino tak dla ciekawości szuka, bo to wiesz, te gary to więcej, jak tysiąc lat w ziemi siedzą!

— Matko Boska, tysiąc lat! — dziwują się — to i prababki nasze nie pamiętały tego.

Ciekawość zmogła, ten i ów bierze się do rydla i pomaga odwalać ziemię. Kobiety i dzieci pousiadały kupkami i precz patrzą, co to z tej ziemi się pokaże. A pokazują się dziwy. I popielnice wielkie, i garnuszki maleńkie, i pierścionki, i szpilki, i bransolety, skręcane jak węże, i paciorki i naszyjniki ciężkie, kręcone sztucznie z brązowego drutu.

Mężczyźni ze szczególną uwagą oglądają siekierki krzemienne, ładnie szlifowane, dziwią się brązowym dłutom i ostrzom do dzied, krzemienym szpicom, które służyły jako zakończenie strzał do łuków.

— Ładne te siekierki — mówi Marychna, oglądając jedną z nich z szarego krzemienia, — ale w niektórych nie widzę wcale otworu do zakładania drażka. Gdzież go umocowywano?

— Rozmaicie — objaśnia tatuś, — czasem przykrępowywali do drzewca za pomocą rzemieni, czasem zakładali je w rozszczepione drzewo.

— Ach, tatku, po co oni te wszystkie rzeczy zagrzebywali w ziemię, przecież mogły się przydać innym?

— Taki to już był zwyczaj przedhistoryczny, że zmarłemu oddawano wszystkie przedmioty, które do niego należały, których używał za życia. Był nawet zwyczaj, że na stosie wraz z ciałem zmarłego płonęły ulubione jego konie i psy myśliwskie.

— I jeszcze jedno, tatku! — pyta nienasycona Marychna. — Dlaczego oni siekiery robili z kamienia, a bransolety z brązu, przecież na siekiery lepsze żelazo, a na ozdoby złoto, albo srebro.

— Bezwątpienia. Tylko, że oni żelaza wówczas nie znali wcale, tembardziej złota i srebra. Jedynym metalem, używanym w tych zamierzchłych czasach, był właśnie bronz i dlatego nawet owa epoka życia ludów słowiańskich zwie się epoką „brązową”, tak jak poprzednią, gdy nawet i tego nie znano, tylko posługiwano się kamieniami do obrony i użytku, zowią epoką „kamienia gładzonego”.

*Dokończenie nastąpi.*



6) ]

## Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała Janina Porazińska.



...pani po lekcjach wyjęła z szafy pękataą gliniankę...

### VII.

Kiedy pani po lekcjach wyjęła z szafy pękataą gliniankę, to dzieciaki zaraz zaczęły się z wielkim rumorem pchać do stołu i wołać:

— Skarbonka! Skarbonka!

Każde musiało chociaż jednym palcem skarbonki dotknąć. Wojtek zaraz palec polizał; myślał pewnie, że to słodkie.

A pani powiada:

— Będziemy tutaj zbierali pieniądze.

To Julka zaraz wrzuciła dwa grosze, a Andzia powiedziała, że jutro przyniesie grosz, co go ma we szmatce za obrazkiem. I wszyscy zaczęli wnet po kieszeniach szukać, ale u chłopaków były aby sznurki, gwoździe i guziki, u dziewczyn gałganki, a u wszystkich okruchy z chleba — więcej nic.

— To będą wasze pieniądze, więc się sami musicie zastanowić, na co je zużytkujemy. Wróćcie na miejsca i pomyślcie.

Odrazu zrobiło się cicho, aż Wicek pierwszy zawołał:

— Armatę kupić, to będziemy strzelali do celu!



A za nim inne dzieciaki, jedno przez drugie:

- Na budowę szkoły!
- Kłatkę dla kanarka!
- Rładjo, prłoszę pani!
- Biblijotekę!
- Na wycieczkę do Rzymu!
- Koszyk na papiery!

A coby kto nie zawołał, to Mańka za nim:

— I ja!... — że to niby ona chce tego samego.

Pani wszystko zapisywała. To zapisała aż całą stronicę. Ojej, aż tyle dzieciaki chciały! A w skarbonce było tylko Julczyne dwa grosze i ten grosik, który Andzia obiecała, a niewiadomo, czy go jeszcze jutro po drodze nie zgubi.

— Będziemy głosowali. Ale nie daję pod głosowanie ani wycieczki do Rzymu, ani budowy nowej szkoły, bo na to potrzebne byłyby ogromne pieniądze, tyle nie zbierzemy.

— To chłopaki takie wyrwne!

— Kazik wczoraj wdrapał się na tę najwyższą topolę, to pewnie wnet za Makowem zobaczył Rzym!

Chłopacy zaczęli bębnić palcami po ławce, że to niby dziewczynskie przysmieszki wcale ich nie obchodzą.

— Koszyk na papiery albo klatka dla kanarka, to za błahe rzeczy, to sobie sami potrafimy upleść z wikliny.

— Dziewczyny takie mądrale!

— Koszyk zdałby się im na formę do kapelusza!

Zarechotało od śmiechu na chłopczyńskich ławkach.

A dziewczyny zaczęły zaplatać warkoczyki, że to niby chłopców wcale nie słyszą. Tylko Julka nie wytrzymała i wytknęła koniec języka, a Kasia zakręciła się na ławce i skrzywiła pogardliwie usta:

— O-wa!

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## Jak Ania ćwiczenie pisała.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonięciu.

*Napisała Alina Kwiecińska.*

O s o b y :

MAMA.  
ANIA.  
JABŁUSZKO.  
GRUSZKA.

ŚLIWKA.  
KASZTANY.  
LIŚCIE.

*Scena przedstawia pokój. Drzwi, okno. Pod oknem kanapka. Stół do nauki, lustro. Reszta umeblowania dowolna.*

SCENA I.

ANIA i MATKA.

ANIA *siedzi przy stole, obok stoi*

MATKA.

MATKA (*gładzi po głowie ANIE*):  
Czy Aneczka ma zmartwienie?

ANIA (*smutno*):

Tak. Trapi mię troszka wielka:  
Takie trudne dziś ćwiczenie





GRUSZKA. JABŁKO. ŚLIWKA.

Dała nam nauczycielka:  
„Jakie jesień ma zalety?”.

MATKA (z uśmiechem):  
Nic trudnego...

ANIA (żalownie):  
Ach, mój Boże,  
Kiedy nie wiem nic, niestety...  
(Prosząco):

Niech mamusia mi pomoże...  
MATKA (nakładając przed lustrem ka-  
pelusz i okrycie):  
Muszę teraz wyjść do miasta.  
Nad tematem pomyśl sama.

ANIA (odsuwając zeszyt):  
Nie napiszę nic i basta!..

MATKA (zachęcająco):  
Pomyśl — zanim wróci mama.  
(Ciągnie ją i wychodzi).

## SCENA II.

ANIA.

ANIA (odprowadziła MATKĘ do  
drzwi, teraz chodzi wolno po pokoju,  
mówi z namysłem):

Wiosnę lubią starzy, młodzi,  
Każdy uzna wiosny czary.  
Łato w blaskach słońca chodzi,  
Kwiecia, woni ma bez miary...

(Zbliża się do kanapki i siada):

Nawet zima, sroga pani,  
Białym płaszczem świat okrywa,  
Sanki, łyżwy niesie w dani.  
Nawet zima piękna bywa...

(Mówi wolniej):

A jesienią wiatr powiewa,  
Ciągłe deszcze, ciągłe słoty...  
Wiedną kwiaty, żółkną drzewa,  
Gaśnie słońca promień złoty...  
(Opiera się o kanapkę, ziewając):

O, nie lubię ją jesieni...  
Nie napiszę, trudna rada,  
Bo nic prawdy tej nie zmieni:  
Żadnych zalet nie posiada...

(Wchodzi: GRUSZKA, JABŁKO i  
ŚLIWKA. GRUSZKA - dziecko w zie-  
lonej sukience, na główce kapturek du-  
ży w formie gruszki. W rączkach  
gruszki. JABŁKO - dziecko, w różowej  
sukience, rumiane, na główce kapturek  
okrągły w formie jabłka, w rękę jabł-  
ka. ŚLIWKA - dziecko, w granatowej  
sukience, na główce czapka w formie  
śliwki, w rękę sliwki).

## SCENA III.

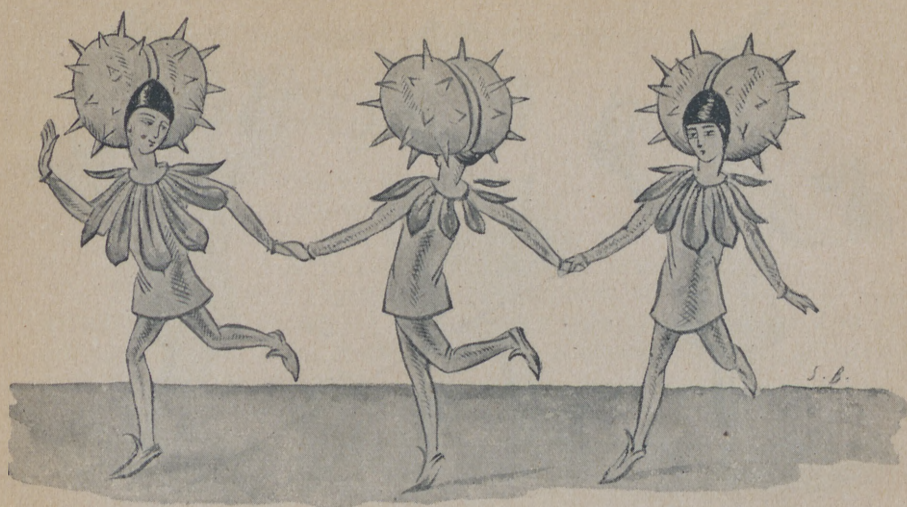
ANIA, GRUSZKA, JABŁKO, ŚLIWKA.

ANIA (zdziwiona, wstaje):

Co to? Jakież dzieci stoją?

JABŁUSZKO (z ukłonem, wskazując  
towarzyszów):Śliwka, Gruszka i Jabłuszeko.  
Chcemy cześć ci oddać swoją.ŚLIWKA (z ukłonem):  
Nie poznajesz nas, dziewczuszeko?GRUSZKA (j. w.):  
Nie pamiętasz o nas wcale?..  
Czemu tak zdziwiona minka?ANIA (wesóło):  
O nie, znam was doskonale!  
(Do siebie):





## KASZTANY.

Ojoj, aż mi idzie ślinka...  
Jakie ładne, apetyczne...  
Muszą słodkie być, soczyste...

*(Do Jabłka):*

Daj jabłuszko jedno śliczne!

JABŁKO *(cofa się):*

To są żarty oczywiście!

*(Z wymówką):*

Powiedziałas tu przed chwilą,  
Że nie lubisz naszej Pani,  
A my ją wielbimy tylko,  
A my wierni jej poddani.  
Odejdź więc, daremne chęci.

ANIA *(kolejno podchodzi):*

Mam apetyt na śliweczki...  
Tak mię zapach gruszki ńci...

ŚLIWKA *(do Gruszki):*

Odsuń się od tej dziewczeczki...

JABŁKO.

Tak, obejdzie się ze smakiem.

GRUSZKA *(dumnie):*

Każdy swoją godność ceni.

ŚLIWKA *(urazona):*

Nie gadamy z dzieckiem takim,  
Co źle mówi o Jesieni...

ANIA *(do siebie):*

Może rację mają one...

GRUSZKA, JABŁKO i ŚLIWKA

*(wołają razem):*

Wróg Jesieni! Zdrada, zdrada!

*(Wychodzą).*

ANIA *(za niemi):*

Stójcie!... Poszły obrażone...

*(Biegnie do drzewi):*

Poczekajcie! Trudna rada!

*(Siada na kanapce).*

*(Wchodzą KASZTANKI. Kilkoro małych dzieci w brązowych trykocikach, na głowie beret duży, naśladujący kasztan).*

## SCENA IV.

## ANIA. KASZTANY.

KASZTANKI *(podług muzyki za sceną skaczą rytmicznie, jakby spadały):*

Pac, pac, bęc!

Spadł kasztan wśród trawy.

Podnieś więc —

Będzie do zabawy!

Pac, pac, chlap!

Przy nóżce dziecięcej.

Prędko łap!

Kto nazbiera więcej!

*(Tańczą rytmicznie, ruchy śmieszne, dużo podskoków).*

ANIA *(wesole):*

Ach, kasztanki lśniące, świeże!

*(Z zapalem):*

Lubię zbierać je garstkami!

KASZTANEK I.

Lubisz nas? O, bardzo wierzę...





## LIŚCIE.

ANIA (*podchodzi*):  
Ja chcę się pobawić wami!

KASZTANEK II (*dumnie*):  
Bawićbyś się z nami chciała?  
Naturalnie, nic dziwnego...  
Ale z tobą, moja mała,  
Nie zostanę. O, nic z tego!..

KASZTANEK III (*dobitnie*):  
Jesień nas przysyła w darze,  
Ale tyś jej wrogiem przecie,  
Więc opuścić cię nam każe.  
Dowidzenia, moje dziecię...

(*Rytmicznie w takt muzyki odchodzą.*  
ANIA siada).

*Dokończenie nastąpi.*

## Ze sportu.

### Jak zrobić boisko szkolne.

*Dokończenie.*

Po wyrównaniu teraz ziemi, wczesną wiosną będziecie mogli posiać trawę. Podczas kiełkowania trawy nie można chodzić po placu.

Trawę siejemy po to, by w gorące, wietrzne dni ochronić się od kurzu, który wznosiłby się z piasku za najłżejszym podmuchem wiatru i zasypywał oczy.

Jeżeli chcecie uprawiać biegi, a specjalnie organizować gonitwy, to musicie przygotować specjalną bieżnię.

Będzie to alejka długości 60 mtr., szerokości 5 mtr., wytknięta wzdłuż dłuższego boku boiska.

Może ona być trawiasta, lub pokryta piaskiem.

Pierwsza jest może lepsza, ale pamiętać trzeba, że po deszczu jest nie do użycia, druga znów twardnieje szybko, wskutek czego ćwiczący nadwyrężają sobie nogi.



Dobrze jest bieżnię oznaczyć chorągiewkami.

Miejsce do skoku wdal można wybrać po drugiej stronie boiska, wzdłuż dłuższego boku. Zawiera ono wąską, bo 1.25 ctm. ścieżkę, długości 20 mtr. do rozbiegu, deskę, lub belkę 20 ctm. szerokości, wkopaną w miejscu odbicia się, wreszcie miejsce do skoku. Jest to zagłębienie w ziemi 3—4 mtr. szerokości, 6 mtr. długości, wypełnione warstwą piasku, grubości 30 ctm. lub też miałką, pulchną ziemią.

Pamiętać również trzeba, aby zagłębienie przylegało bezpośrednio do deski odbicia, pomalowanej na biało (wapnem, kredą).

Miejsce do skoku wwyż posiada przestrzeń do rozbiegu mniej więcej w kształcie półkola, zakreślonego promieniem, długości 7—10 mtr. Miejsce zaś zeskoku może być to samo, co i dla skoku wdal.

Do skoku wwyż potrzebne są stojaki i poprzeczki.

Miejsca do rzutów piłką nie wymagają specjalnego przygotowania.

A zatem plac do ćwiczeń i gier byłby już gotów. Chcąc jedynie ułatwić sobie pracę i nie wyznaczać każdego dnia granic placów do gier, moglibyście wybrać dogodnie miejsca i wyznaczyć głęboko w ziemi linje graniczne terenu do gier.

Teraz, jeżeli możecie się zdobyć na taki zbytek, jak ogrodzenie, byłoby to bardzo pożądanem, uchroni to Was bowiem od nieproszonej gości, jak bywała i nierogaczyny, oraz pozwoli utrzymać na boisku porządek. W ostatecznym razie można granice boiska zaznaczyć nokoło pługiem.

Również pożądaną, acz niekonieczną, jest budowa namiotu, któryby służył jako szatnia do przebierania się oraz obmycia się. W tym celu koniecznem jest wiadro z wodą oraz misa.

Wreszcie gdzieś na uboczu można postawić kilka ławek, aby starsi i ciekawi, w wolnych chwilach mogli przyjść i przyglądać się Waszej pracy i zabawie.

Zimą plac można zamienić na ślizgawkę, a w jaki sposób to urządzić, wyjaśnię w sezonie zimowym.

Oczywiście w sprawie wyboru miejsca i sposobu urządzenia boiska, naradzicie się z Waszymi Nauczycielami — nieprawdaż?

*T. Chrapowicki.*





# O Filipku, o małpkach i o żabce w kokosowym orzechu.

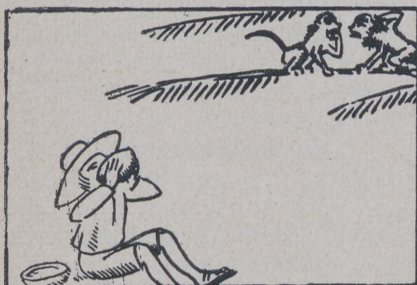
Kto z naszych Czytelników najładniej napisze nam tę historyjkę?



1



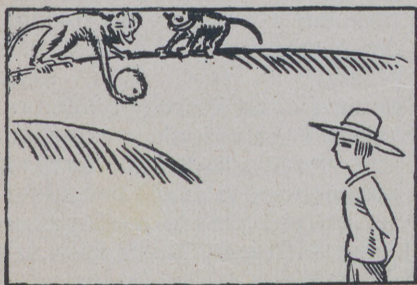
2



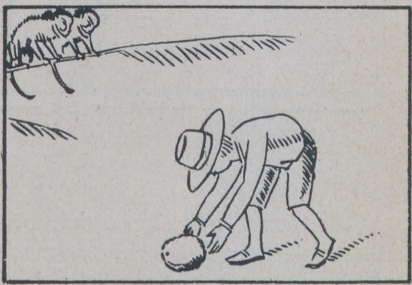
3



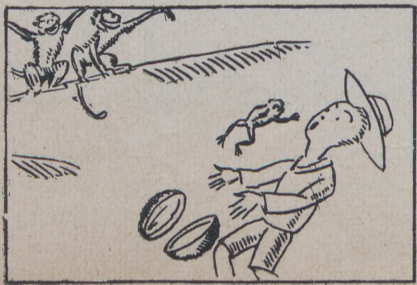
4



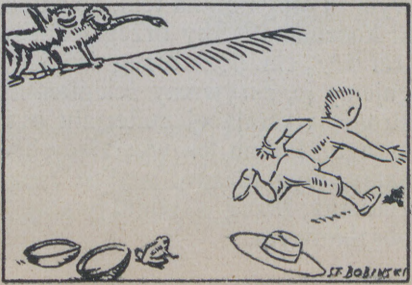
5



6



7

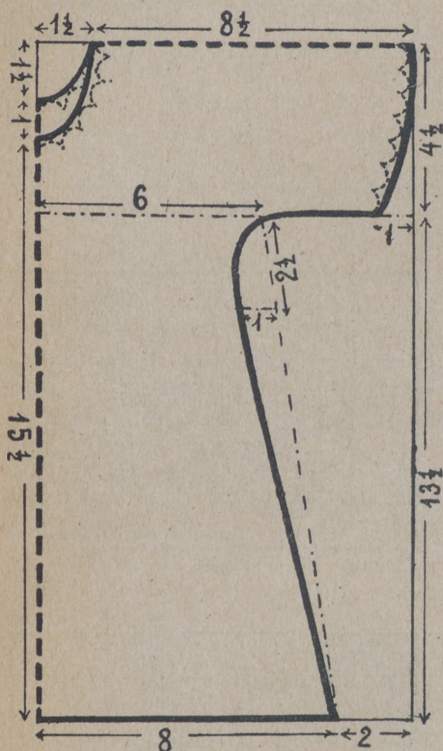


8



## Koszulka dla „Płomyczanki”.

Nasza lala „Płomyczanka” uszyta już jest pewnie przez każdego Czytelnika. Teraz trzeba czempędzej uszyć jej koszulkę! Nie może przecież chodzić nago! Tymczasem uszyjemy koszulkę nocną, kimonową.



RYS. 1.

my. Po rozłożeniu jej pogłębiamy wycięcie szyi z przodu według tego, jak zaznaczone było na formie. Następnie kalkujemy ząbki koło szyi i przy rękawach w odległości 1 cm. od brzegu.

Boki koszuli i dół rękawów zszywamy tak zwanym szwem podszewkowym. Polega on na tem, że składamy boki koszuli tak, aby brzeg jednego wystawał o  $1\frac{1}{2}$  cm. poza brzeg drugiego, fastrygujemy je, zszywamy ścięciem za igłą po stronie wystającej materiału o 1 cm. od brzegu. Potem ten wystający brzeg zaginamy, wygładzamy wzdłuż zeszywania, zakładamy brzeg i podszywamy ścięciem obrąbkowym.

Oto jej forma, podana w połowie i zmniejszona dwa razy (rys. 1). Rysujemy prostokąt długości 18 cm., a szerokości 10 cm. i według podanych wymiarów w centymetrach i linii pomocniczych wykreślamy formę. Sama forma oznaczona jest grubymi linjami; tam, gdzie one są przerywane, wskazują, że w tych miejscach nie trzeba będzie ciąć materiału. Ząbki przy szyi i na rękawie trzeba także odpowiednio powiększyć.

Wycinamy teraz formę z papieru. Przy szyi tniemy wzdłuż linii górnego cięcia (t. j. na plecach), a dolne zaznaczamy tylko ołówkiem na formie.

Materiał, przeznaczony na koszulkę, t. zw. cienki madepołam lub nansuk, składamy we czworo pod kątem prostym, przypinamy do niego formę tak, aby linie przerywane (t. j. linja, idąca przez środek koszuli, i linja ramienna) szły ściśle wzdłuż boków złożenia materiału. Krajemy koszulkę w oddaleniu 1 cm. od formy.

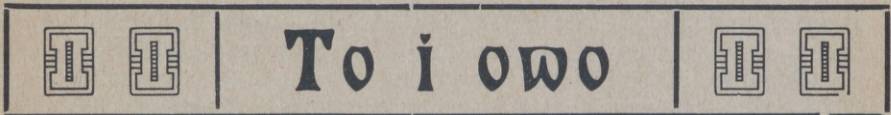


RYS. 2.



Dół koszulki wykańczamy obrąbkim, a wykrój szyi i rękawy ozdabiamy ząbkami. Jak dzierga się ząbki (tu dwa razy powiększone), wskazuje rys. 2.

*M. Skłodowska*



### Najgłębsze kopalnie na świecie.

Do najgłębszych kopalń należą kopalnie miedzi w Ameryce Północnej. Głębokość ich sięga do 1.500 m.

Jeszcze głębsze kopalnie znajdują się w południowej Afryce, w Transwaalu. Są to niektóre bardzo bogate kopalnie złota. Głębokość ich sięga do 2.500 m. W tych głębokościach temperatura powietrza jest bardzo wysoka, trzeba je ochładzać. Wykonują to specjalne maszyny, właczające do wnętrza tych kopalń powietrze, chłodzone w specjalnych komorach z lodem.

### Aparat telegraficzny.

Aparat telegraficzny został wynaleziony przez uczonego fizyka, Karola Gaussa, przed 94 laty, a więc w roku 1833. Pierwsza próba telegrafowania odbyła się na przestrzeni 100 m. Gdy próba dała pomyślne rezultaty, zwiększono przestrzeń między stacją nadawczą a stacją odbiorczą do 8.000 m. Po tej próbie dopiero, która też pomyślne dała rezultaty, zaczęto mówić o komunikacji telegraficznej międzymiastowej.

### Jak zatkać butelkę za grubym korkiem?

W gospodarstwie nieraz się zdarza, że trzeba butelkę szczelnie zatkać. Korek często jest za mały lub za duży. Jeżeli za mały, owijają się go papierem lub płótnem. Za duży korek obcina się zwykle dookoła a skutek najczęściej jest zły: korek się kruszy i butelki dobrze nie zatka. Podajemy na rysunku praktyczny sposób zmniejszania korka.

Oстрым nożem wycina się na krzyż małe kliny ze środka korka. Wskutek tego korek się zmniejsza stosownie do wycięcia a na zewnątrz pozostaje gładki i butelkę szczelnie zatka.



### Jak szkło zmatować?

Szkło przejrzyste można zamienić na matowe, pocierając je po równym i bardzo gładkim piaskowcu i polewając wodą. Lepiej udaje się matowanie, jeżeli zamiast kamienia użyjemy drugiego szkła, posypiemy je proszkiem szmerglowym i dodamy trochę terpentyny.



## Najlepszy budzik.

— Już siódma! A mnie jeszcze spać się chce!

Znów kołdra na głowę, a potem, kiedy mama tę kołdrę ściągnie prawie przemocą, ubieram się „na łeb, na szyję”, łykam kawałami chleb czy bułkę, parzę sobie usta gorącą herbatą, łapię książki (często nie te, które mi są potrzebne), pędzę i w rezultacie spóźniam się do szkoły.

Memu koledze, Józkowi, nie pomaga nawet budzik. Nastawia go codzień, ale rano, kiedy budzik przeraźliwie dzwonić zaczyna, chowa go pod poduszkę i śpi dalej. Spotykamy się przed drzwiami szkoły, niezadowoleni z siebie i zmieszani tem, że mamy wejść do klasy, w której już rozpoczęła się lekcja.

Dość tego! Mam dość poparzonych ust, nieporządku, pośpiechu, spóźniania się! Skończy się to wreszcie. Jeden z moich kolegów dał mi doskonałą radę (jemu poradził ktoś starszy).

Wprowadziłem tę radę w czyn i teraz nie spóźniam się nigdy. Nie przypuszczałem, że tak prosto można zaradzić złu.

Z początku robiłem tak: rozebrawszy się, brałem zegarek i myślałem sobie: „Jest 10-ta, mam wstać o 6-tej. Za osiem godzin obudzę się, wypawszy się wyśmienicie i natychmiast wstanę”.

Kładę się i myślę: „Chcę wstać o 6-iej”. Z tą myślą zasypiałem.

Coś parę pierwszych razy nie udało się: budziłem się to trochę wcześniej, to trochę później. Ale nie dawałem za wygraną. Jak tylko otwierałem oczy, wstawałem natychmiast. Wieczorem zaś powtarzałem wytrwale, że chcę się obudzić o oznaczonej porze. Wreszcie zaczęło mi się udawać.

Od tego czasu wstaję o 6-iej godzinie. Nie potrzebuję i nie chcę chować mego „budzika” pod poduszkę. Nie potrzebuję go też nakręcać, bo sprężyną jego jest moja wola.

## Czarni i Biali.

### Zabawa.

Na polu lub na boisku dzieci dzielą się na dwa równe obozy. Należący do jednego z obozów zawiązują sobie na lewem ręku chusteczkę. To będą „Biali”. Drugi obóz może nie mieć żadnych oznak. Będzie to obóz „Czarnych”. Obydwa obozy wybierają jednego dowódcę.

Grę można poprowadzić dwojako:

1. Wszystkie dzieci gromadzą się („Biali” razem z „Czarnymi”) w jednym miejscu. Naprzeciw nich staje dowódca, trzymając w ręku krążek z jednej strony biały, z drugiej czarny. Dowódca podnosi w pewnej chwili krążek. Jeśli ukaże dzieciom stronę białą, „Biali” uciekają na drugi koniec pola lub boiska, „Czarni” zaś chwytają ich. „Biali” unikają schwywania przez przysiadanie. Podczas gonitwy dowódca zmienia stronę krążka, wtedy „Biali” chwytają „Czarnych”. Kto został schwytany, staje koło dowódcy i nie bierze udziału w grze. Wygrają ci, którzy wylapali wszystkich przeciwników.

2. Obydwa obozy stają naprzeciw siebie w odległości 2—3 kroków. Dowódca staje pośrodku, na końcu szeregów. Jeśli pokaże krążek białą stroną, „Biali” biegną do wyznaczonej uprzednio mety, a „Czarni” gonią ich i chwytają. Złapani „Biali” stają się „Czarnymi” i bierze udział w chwytanii „Białych”. „Biali” uratowani są wtedy, jeśli dobiegną do mety i dotkną jej ręką.



## Kalendarz przyrodnika.

### Październik.

Wrzesień bywa u nas jeszcze dość pogodny i ciepły, ale i w październiku bywają dni tak pogodne i jasne, że dają złudzenie letnich. Snują się nici „bambiego lata”, powietrze jest przezroczyste i taka cisza w zalanej słońcem polnej przestrzeni, że mimowoli myślimy o „złotej, polskiej jesieni”. Jednakże widać już wszędzie wyraźne jej piętno. Nocne przymrozki bielą nad ranem trawniki i niszczą delikatniejsze rośliny, pędy ulistnione od tego czernieją i giną. Coraz więcej widzimy żółtych liści na drzewach. Zaobserwujcie i zanotujcie, jak zmieniają barwę liście rozmaitych pospolitych gatunków drzew. Odlatują ostatnie ptaki, na ich miejsce zaczynają się ukazywać „goście zimowi”.

*Rośliny zielne* zaczynają zamierać: przekwitają ostatnie zioła i byliny, gdzieś tam tylko widać jeszcze spóźnione kwiaty niektórych chwastów (zauważ, jakie?) oraz późno zakwitających roślin ogrodowych. Liście wielu drzew zaczynają opadać (notować kolejno, jakich!). *Grzyby* powoli znikają: nie spotykamy już *borowików*, *rydźów*, *surojadek* (te ostatnie trwają najdłużej).

*Ryby* składają znowu ikrę w stawach i rzekach. Niektóre gatunki ryb morskich przyplłynęły do rzek pod prąd, aby złożyć swą ikrę na wodnych roślinach, w płytkich miejscach na dnie. *Pstrągi* w górskich strumieniach składają ikrę w płytszych miejscach na piaszczystym dnie. Inne ryby przygotowują się do snu zimowego. Niektóre, jak naprz. *leszcze*, gromadzą się w stada i zimują w małych zatoczkach, zarośniętych trzciną. *Liny* spędzają zimę zakopane w mule, głęboko na dnie. *Piskorze* wybierają sobie do tego bardziej piaszczyste dno.

*Borsuk* (i niedźwiedź) w końcu października zaczynają przygotowywać się do snu zimowego. Niektóre zwierzęta, posiadające futerko, jak *łasica*, *gronostaj*, zmieniają barwę sierści z ciemnej na jaśniejszą. Obserwujcie zwierzęta domowe (psa, kota), zmiany w ich wyglądzie przed zimą.

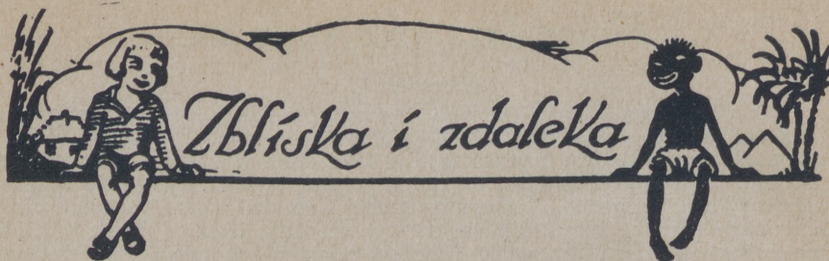
Z. Bohuszewiczówna.



Fot. J. Ryś.

LABĘDZIE W OGRODZIE SASKIM W WARSZAWIE.





**POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD GMACH MINISTERSTWA OŚWIECENIA.** Dnia 28 września b. r., odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Ministerstwa Oświecenia, który zbudowany będzie przy Al. Szucha, w Warszawie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Rządu z p. wicepremierem Bartlem i p. ministrem oświaty, dr. Dobruckim, na czele.

**POWODZIE W SZWAJCARJI I W TYROLU.** W końcu września b. r., nastąpiła katastrofalna powódź w Alpach, od której bardzo ucierpiały Szwajcaria i Tyrol. Ren i jego dopływy pozrywały mosty, zburzyły wiele przepięknych szos i dróg, zniszczyły komunikację telefoniczną i telegraficzną. Wiele dolin, np. doliny Engadinu, zamieniły się w jeziora. Najwięcej ucierpiał Tyrol, posiadający więcej i bardziej skupionych miast i osiedli. 26-go września wody zaczęły szybko opaść, ukazując, jakiego dokonały zniszczenia.

**NIEDŹWIEDŹ POD ZAKOPANEM.** W dolinie Białej Wody ukazał się olbrzymi niedźwiedź, który napadł na 2 turystów. Turyści uratowali się śpieszną ucieczką.

**SAMOCHODY W POLSCE.** W dniu 1 sierpnia b. r. ilość samochodów w Polsce wynosiła 16.554 (w r. 1924—było niespełna 8.000), z czego w Warszawie 3.794. Niewielka to liczba, w porównaniu z ogólną liczbą samochodów na świecie, a mianowicie: 27.507.967. Na początku r. b. w Stanach Zjednoczonych było 22.000.000 samochodów, w Wielkiej Brytanji — 984.000, we Francji 901.000, w Kanadzie 820.000.

**W TURCJI DNIEM ŚWIĄTECZNYM BĘDZIE NIEDZIELA.** Rząd turecki wydał rozporządzenie, w którym nakazuje uważać za dzień odpoczynku niedzielę, nie piątek, jak było dotychczas.

**TELESKOP - OLBRZYM.** Amerykanie pracują obecnie nad wykonaniem największego i najsilniejszego teleskopu na świecie. „Żrenica” tego teleskopu, inaczej jego soczewka, będzie miała w średnicy około  $7\frac{1}{2}$  metra. Uczni spodziewają się przy pomocy tego olbrzyma zobaczyć i sfotografować wiele dotychczas niewidzianych szczegółów na księżycu i planetach. Teleskop ten będzie umieszczony w specjalnej ruchomej wieży. Najwięcej trudności sprawi odlanie i oszlifowanie soczewki. Do szlifowania użyje się olbrzymich form metalowych. Jest to praca bardzo żmudna i trwa bardzo długo. Koszty zbudowania takiego teleskopu wyniosą kilkanaście milionów dolarów.



ZABAWA NA POGOTOWIE W WARSZAWIE przyniosła korzyść tej zasłużonej instytucji, śpieszącej z pomocą w nagłych wypadkach, a wiele przyjemności sprawiła tym, którzy w niej brali udział.



Fot. J. Ryś

Poczas zabawy, wieczorem, była pięknie oświetlona fontanna w Ogrodzie Saskim.

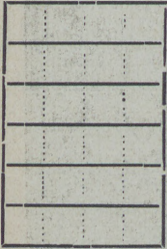
POGOTOWIE RATUNKOWE NA SAMOLOTACH W AUSTRALII. W wielkiej i mało jeszcze zaludnionej Australji osiedla ludzkie, rzadka rozsypane, znajdują się częstokroć prawie odcięte od świata i przez to pozbawione pomocy lekarskiej. W głębi Australji znajduje się 11 szpitali, ale niema w nich wielu doktorów, zwłaszcza mało jest specjalistów, jak np. okuliści, chirurdzy. Zbudowano więc specjalne stacje, na których oczekują lekarze specjaliści. Na radjotelegraficzne wezwanie ze szpitala żądany lekarz śpieszy samolotem we wskazanym kierunku.

DRUT METALOWY CIĘSZY OD PRZĘDZY PAJĘCZEJ. Grubość przędzy pajęczej wynosi około 0,006 mm. i do niedawna jeszcze używali uczeni pajęczyny do rozmaitych doświadczeń ze światłem. Lepszym daleko byłby drucik metalowy. Początkowo udało się wyciągnąć drut srebrny, grubości 0,02 mm. Przy wyrobie lampek elektrycznych zaczęto stosować drucik z pewnego metalu, którego grubość doprowadzono z czasem do 0,004 mm. To nie zadowoliło uczonych i dowiadujemy się, że przez zanurzanie nadzwyczaj cienkich drucików metalowych w odpowiednich kwasach uzyskano grubość  $\frac{1}{10000}$  mm.





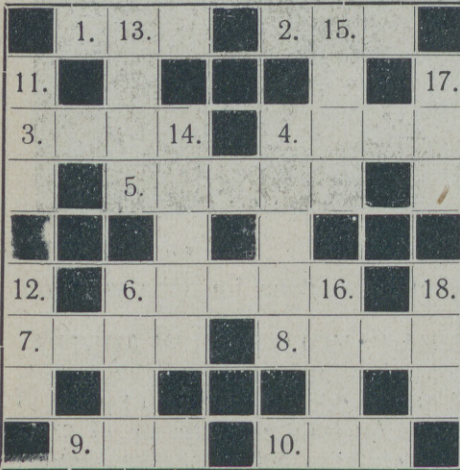
### ŁAMIGŁÓWKA.



Do obok podanej figury trzeba wstawić 6 wyrazów cztero-literowych, dwu-sylabowych. Każdy z nich powinien mieć pierwszą sylabę taką, jak poprzedni wyraz drugą. Tylko pierwsze słowo w tym wypadku jest niezależne od innych. Przykład: no-ra, ra-ma, ma-sa.

Wyrazy: 1) gatunek drzewa, 2) skrzynia, 3) skutek przewinienia, 4) część, spleta, 5) zaporą, 6) kwiaty polne.

### KRZYŻÓWKA.



Objaśnienie wyrazów poziomych: 1) narząd wzroku. 2) zwierzęta domowe. 3) inaczej przy, koło. 4) skrzynia. 5) roślina morska. 6) mały chłopiec. 7) rodzaj długiej chusty na plecy. 8) przyrząd do młócenia zboża. 9) zwierzę drapieżne. 10) imię męskie.

Pionowe: 4) część ręki. 6) kwiaty polne. 11) zwierzę domowe. 12) owad. 13) odległość od jednej nogi do posuniętej drugiej. 14) izemieślnik. 15) metal. 16) wartość towaru. 17) godło furmana. 18) głos, wydawany przez krowy.

### ROZWIĄZANIA z Nr. 3.

Łamigłówki № 6: 1) karabin, 2) karafka, 3) kolacja, 4) kamasze.

Zadania № 7: „Płomień na śniegu“, „Wyrok bogini“, „Tygrysi ogon“.

Dla ułatwienia pracy redakcji prosimy o nadsyłanie rozwiązań na pocztówkach lub w oddzielnych kopertach z napisem: „Dział Rozrywek“.



## LISTY OD REDAKCJI.

DO KAZI WOREKÓWNY W SĘDZISZOWIE. Nie gniewaj się już na nas: postaramy się zawsze Ci odpisać, choć może nie zaraz, bo mamy bardzo dużo listów.

DO R. SYMCHOWICZA. Niema nic, coby było tylko złem. „Życie w ciężkiej niewoli”, jak piszesz, jest rzeczą straszną, ale nawet w najcięższej niewoli nikt nie potrafi zamknąć do klatki naszych myśli, naszych uczuć. Dzięki swemu umysłowi i sercu możemy stanąć ponad nieszczęściem, być silniejsi, niż najcięższe kłęski, jakie na nas spaść mogą. To też nie można powiedzieć, komu jest lepiej, czy temu, kto umiera, czy temu, który znosi jarzmo niewoli. Lepiej jest temu, kto posiadał hart ducha, rozbudził w sobie myśli wysokie i serce ma wielkie.

DO ALEKSANDRA ASANOWICZA W ŁASZUKACH. Czy nie masz starszych braci lub siostr, a może krewnych, którzyby dopomogli Twym chorym rodzicom i Tobie?

DO WŁADZIA I ZOSI PIETRZAKÓW W WARSZAWIE. Widać, że nad listem spracowałeś się bardzo, ale pewnie napiszesz jeszcze do nas. Ucałuj Zosię.

DO KL. III SZKOŁY POWSZ. W STAREJ SŁUPI. Pomysł oprawienia „Płomyków” aż w 3 książeczki jest bardzo dobry: trzej dzieci może jednocześnie wypożyczać „Płomyk”, a nie jedno.

DO ZDZICHA OSTROWSKIEGO WE LWOWIE. Mieszkasz w bardzo pięknym, pełnym tradycyji mieście, ale dobrze, że ciekawią Cię i inne miasta, o których, jak np. o Krakowie, wiesz dość dużo, o czem świadczy Twój ciekawy list.

DO HALI MILENKIEWICZÓWNY W STANKOWICACH. Dużo dzieci tak, jak Wy, prenumeruje „Płomyk”, opłacając prenumeratę ze składek, zbieranych od całej klasy. Dla każdego to niewielki wydatek, parę groszy, a wszyscy mają przyjemność. Stuchalaś „żywego numeru „Płomyka” przez radio”?

DO UCZNIÓW KL. VII SZKOŁY POWSZ. MĘSKIEJ Nr. 2 W CHROPA-CZOWIE. Dziękujemy za życzenia.

DO LUDWIKA GUZKA W JEZIORNIE. Nie jest rzeczą dobrą aż tak poświęcać się literaturze, że zapomina się o prawdziwym: życiu. Znajomość dzieł wielkich pisarzy i znakomitych poetów jest bardzo pożyteczna, szczególnie dla tych, którzy sami myślą o pisaniu, ale wielkość pisarzy wpływa zawsze z tego, że kochali ludzi i rozumieli życie.

DO JÓZIA PRZYBYLSKIEGO W DROBNICACH. Mamusia ma rację: mówi się „w Warszawie”. „We” używa się przed wyrazami, rozpoczynającymi się od „w” z następującą spółgłoską, np. „we wtorek”, lub też przed wyrazem, rozpoczynającym się od spółgłoski z następującem „w”, np. „we Lwowie”.

DO EDMUNDA SZAPOWAŁA W SOŁOHOWSZCZYŹNIE. Czy „Płomyk” już przychodzi do Ciebie? Tamte numery, których Ci brakowało, nasza administracja wysłała. Czy je otrzymałeś?

DO LILI HOFFMANÓWNY W KRAKOWIE. W dziale „Muzea szkolne” zamieszczamy tylko adresy szkół, które tworzą muzea. Prywatne gromadzenie zbiorów jest mało pożyteczne, gdyż bardzo niewiele osób z nich korzysta.

DO STEFCI PONKIEWSKIEJ W RZEWNIU. Niemożna tak jednostronnie poświęcać się jednej rzeczy. Ale pewnie już tak dużo nie grywacie, jak wtedy, kiedy pisałaś do nas swój list. Z jakich instrumentów macie orkiestrę?

DO DZIECI SZKOŁY POWSZ. W DROGINI. Spełniamy dopiero teraz prośbę Waszego kolegi, Adolfa Matusiewicza: prosimy, byćcie do nas napisali.

DO JERZEGO DZIBIŃSKIEGO W SZULMIERZU. Wiersz „Pod Warką” źle przepisałeś.

DO WŁADZIA BOROWICZA W WARSZAWIE. Cieszy nas to, że coraz lepiej piszesz. Gdzie byłeś w lecie z Mamusią?

DO OD. IV SZKOŁY POWSZ. W JĄBLONOWIE POMORSKIM. Napiszcie najpierw Wy coś więcej o sobie do nas.

DO DZIECI ZE SZKOŁY POWSZ. W GRABKOWIE. Czy już uczycie się w nowym budynku szkolnym? Opiszcie go nam.



DO D. LOBMANA W BOLECHOWIE. List napisałeś bardzo niestarannie.  
DO WISI MARSZALIKÓWNY W LIPNICY MUROWANEJ. Daj jej na imię Jagusia.

DO JANUSI NIEZABYTOWSKIEJ W WARCE. Teraz, Janusiu, będziesz miała wiele do słuchania bajeczek, wierszyków i opowiadań: „Płomyczek” zrobił się bardzo duży. Czy nauczyłaś się już jakiego nowego wierszyka?

DO WŁ. DZIEMKI W BRZESCIU NAD BUGIEM. W Twoich wierszach jest jeszcze dużo usterek. Przynajmniej narazie daj pokój układaniu wierszy. Po pewnym czasie znów spróbuj.

DO ANTOSIA NOWACKIEGO W MAJDANIE KSIĘŻPOLSKIM. Jesteśmy bardzo ciekawi następnego Twego listu, w którym obiecujesz napisać „o wszystkich, którzy pracują nad podniesieniem” Waszej wioski. Pozdrów od nas Panią i kolegów.

DO STASIA BABIUCHA W MACZKACH. Wierszyki Twoje posiadają bardzo żywą treść, ale wyrażoną w nieudolnych słowach. Jest też dużo błędów gramatycznych. Ucz się pilnie i narazie pisaniu wierszy daj pokój.

DO JÓZI MUSZYŃSKIEJ W SŁUPCY. Gdybyśmy chcieli poprawić Twój wierszyk tak, by mógł być wydrukowany, musielibyśmy go na nowo ułożyć, ale wtedy nie moglibyśmy przecież napisać, że to Ty go ułożyłaś.

## OFIARY.

NA DZIECI INWALIDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH.

Janina Puchalska zebrane z przedstawienia 10 zł.; Felunia Snużyńska — 1 zł.



---

### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyk” . . . . . miesięcznie 1 zł. 50 gr. — za cały rok szkolny 14 zł.  
„Płomyczek” . . . . . „ 1 zł. — — „ „ „ „ 9 zł.  
„Płomyk” z „Płomyczkiem” miesięcznie 2 zł. — — „ „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

---

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.